Rok XIX. We Lwowie, dnia 21. lipca 1911. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zmniejszenie liczby świąt.

Acta Ap. Sedis podają w Nrze 9 z r. b. „Motu Proprio" Ojca św. „de diebus festis" treści następującej [1]): „Papieże Rzymscy, najwyżsi Stróże i Kierownicy dyscypliny kościelnej, zwykli łagodzić dobrotliwie przepisy świętych Kanonów, ilekroć uważają to za potrzebne ze względu na dobro ludu chrześcijańskiego. I My sami, podobnie jak inne zmiany uznaliśmy za konieczne z powodu zmienionych warunków czasu i stosunków społeczeństwa świeckiego, tak obecnie sądzimy, że wobec szczególnych okoliczności naszych czasów pożądana jest stosowna zmiana prawa kościelnego o dniach świątecznych przepisanych. Teraz bowiem z dziwną chyżością przebywają ludzie wielkie przestrzenie lądów i morza i łatwiej dostają się lepszemi drogami do owych krajów, w których liczba świąt przepisanych jest mniejsza. Nadto zdaje się, że zwłoka, spowodowana przez częściej przypadające dni świąteczne, wyrządza niejaką szkodę wzmożonym stosunkom handlowym i szybkiemu spraw załatwianiu. W końcu i wzrastająca z każdym dniem drożyzna rzeczy do życia niezbędnych nakłania do tego, żeby ci, którzy pracą zarabiają na życie, nie potrzebowali zbyt często wstrzymywać się od robót służebnych.

Z tych powodów przedkładano już kilkakrotnie, zwłaszcza w czasach ostatnich, Stolicy Świętej prośby, żeby zmniejszyła liczbę świąt nakazanych.

Zważywszy to wszystko, a mając jedynie na względzie zbawienie ludu chrześcijańskiego, przyszliśmy do przekonania, że należy zmniejszyć liczbę dni, które przykazanie kościelne każe święcić.

Z własnego więc popędu, po dojrzałej rozwadze i zasięgnąwszy rady Czcigodnych Braci Naszych, Św. Kościoła Rz. Kardynałów, którzy pracują nad skodyfikowaniem prawa kościelnego, wydajemy postanowienia następujące o dniach świętych:

I. Przepis kościelny, nakazujący wysłuchanie Mszy św. i powstrzymanie się od robót służebnych pozostaje w mocy tylko dla dni następujących: dla wszystkich niedziel, dla świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Niepok. Poczęcia i Wniebowzięcia Matki Boskiej, św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych.

II. Święto św. Józefa Oblubieńca N. P. M. i święto Narodzenia się św. Jana Chrzciciela, oba z oktawą, będą obchodzone: pierwsze, jeżeli 19-ty marca nie przypada na niedzielę, w niedzielę następną, drugie w niedzielę przed św. Piotrem i Pawłem. Boże Ciało zaś, wraz ze swoją uprzywilejowaną oktawą, będzie obchodzone w niedzielę po Trójcy św. Urocz. Najśw. Serca Jezusowego pozostanie nadal w szóstym dniu oktawy

III. Wymienione powyżej przykazanie kościelne nie obejmuje świąt Patronów. Ordynaryusze jednak miejscowi mogą uroczystość zewnętrzną przenieść na najbliższą niedzielę.

IV. Jeżeli którekolwiek z wymienionych tu świąt jest już gdzieś zniesione lub przeniesione, nie należy tego zmieniać bez zapytania Stolicy Apostolskiej. Jeżeli zaś Biskupi którego kraju chcą zatrzymać którekolwiek ze świąt zniesionych, niech zawiadomią o tem Stolicę Apostolską.

V. Gdyby na którekolwiek ze świąt, które chcemy zatrzymać, przypadała abstynencya lub post, to udzielamy dyspenzy; takiej samej dyspenzy udzielamy na zniesione przez nas święta Patronów, chociaż byłyby obchodzone uroczyście przy wielkim udziale ludu.

Dając nowy ten dowód troskliwości Apostolskiej, żywimy mocną nadzieję, że wszyscy wierni w tych także dniach, które teraz wykreślamy z liczby świąt nakazanych, okazywać będą nie mniej jak przedtem swoją pobożność i cześć dla Świętych, a w dniach, które mają być nadal

[1]) Dzienniki nasze zamieściły już przekłady tego dekretu, ale nie czytaliśmy w żadnym takiego tłumaczenia, którebyśmy mogli uznać za całkiem wierne. Święto Trzech Króli np. nazwano »dniem Zwiastowania«! O znaczeniu tego dekretu dodamy kilka uwag później. Red.

święcone, z większą gorliwością, niż dotąd, będą zachowywali przykazanie.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, II. lipca 1911, w ósmym roku Naszego Pontyfikatu. *Pius X.*

---

25 lat pracy w Albigowej.

Ktokolwiek miał sposobność poznać Albigowę, nie może się nachwalić porządku, dostatku i rządności, jakie w niej spostrzega. Albigowa — dawniej wioska niewielka i uboga, należy dziś do najbardziej zagospodarowanych i oświeconych w kraju. Ludność moralna trzeźwa i myśląca korzysta dobrze z nowoczesnego postępu. Głos zaś publiczny wskazuję powszechnie Czcig. X. Tyczyńskiego, proboszcza tamtejszego, jako działacza, któremu udało się przemienić oblicze wioski całej, podnieść ją bardzo wysoko pod każdym względem, postawić ją rzeczywiście innym za wzór.

W tym roku dobiega właśnie 25 lat pobytu X. Tyczyńskiego na probostwie w Albigowej, 25 lat pracy szczerej i mądrej między ludem, 25 lat pracy na gruncie swojskim, opartej o swojskie tradycye i do naszych warunków przystosowanej.

Nie myślę w szkicu niniejszym przedstawiać całej działalności X. Tyczyńskiego, może to uczyni ktoś jemu bliższy; chcę tylko parę słów powiedzieć o sposobie, w jaki działał, wyjawić sekret, który zapewnił pracy jego piękne owoce, pragnąłbym, abyśmy z jego postępowania wyciągnęli korzyść dla siebie.

X. Tyczyński objął parafię Albigowa w r. 1886. Jedną z pierwszych czynności, jakie miał spełnić, było poświęcenie budynku pierwszej tam szkoły ludowej. Inni już nad tem pracowali, aby szkółkę postawić i urządzić, obecnie miała się rozpocząć praca oświatowa, należało więc nowy przytułek nauki oddać P. Bogu w opiekę.

Nowy proboszcz chciał zetknąć się bliżej na samym wstępie z parafianami, chciał przypatrzyć się dokładnie ich życiu codziennemu i dlatego rozpoczął „gruntowną wizytacyę“ całej parafii, zwracając uwagę na wszystko i we wszystkie zaglądając kąty: to pierwszy krok w pracy duszpasterskiej pozakościelnej. Ze smutkiem spostrzegł, że ludziska mieszkają po izbach dymnych wraz z bydłem, że po domach nieporządek, że tylko w trzech chatach znajdują się murowane kominy.

Rozpoczęło się teraz z kazalnicy delikatne i taktowne „wytykanie“. X. proboszcz zwracał uwagę na to, co go najwięcej raziło, co chciał usunąć w pierwszym rzędzie ze względu na zdrowie ludności i na porządek. Pragnął, aby w izbach mieszkali ludzie bez bydła, zaczął więc w tym kierunku przemawiać, a dla większej powagi dodał, że izb, w których zechce mieszkać ludność z „bydełkiem“, nie będzie poświęcał. Zachęcał też do murowania pieców i kominów, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo pożarów i uwolnić mieszkania od dymu. Zobaczył wkrótce, że parafianie poczynają stawiać obory i wyprowadzają do nich bydło. nie przestawał jednak dawać rad w dalszym ciągu, jak możnaby to i owo zmienić na lepsze.

W r. 1889 założył Kółko rolnicze. Nie był to sklepik, ale raczej ognisko oświatowe, a jeszcze dokładniej „szkoła zimowa“ dla włościan. Założył w tym samym czasie i trzy sklepiki chrześcijańskie, ale powstały one w zarządzie prywatnym i były prywatną własnością: właściwa praca X. proboszcza rozwijała się w owej „szkole“.

Zorganizował wykłady publiczne w niedziele wieczorami dla gospodarzy. Jednej niedzieli był wykład moralny, którego jednak celem było zaznajomienie ludności z obowiązkami obywatelskimi i z cnotami gospodarskiemi, nie oddziaływanie religijne, do czego przeznaczony był kościół. W niedzielę drugą i trzecią miewał pogadanki zawodowo z zakresu rolnictwa uproszony przez księdza rozumny zarządca folwarku, w czwartą zaś niedzielę omawiał nauczyciel pewne sprawy naukowe lub wypadki historyczne z przeszłości naszej, aby w ten sposób uzupełniać wykształcenie ogólne słuchaczy. Wykłady te otwierały ludziom oczy na świat i życie i na znaczenie ich pracy codziennej.

Przy pogadankach nasuwały się różne uwagi, a między innemi i takie: „Ludzie, jest was dużo po domach, nie będzie czem dzieci obdzielać, dawajcie tedy chłopców do szkoły“! Godzili się na to ludzie, a ksiądz skierowywał chłopców nie do gimnazyów na „księży“ i na „panów“, ale do szkół zawodowych, do zajęć praktycznych. W ciągu całej jego pracy w Albigowej na 70 czy 80 chłopców, trzech tylko bardzo zdolnych i pilnych poszło do gimnazyum, inni wyszli na ludzi praktycznych. Jeden z nich, wyuczywszy się doskonale koszykarstwa, wrócił do swojej wioski, rozpoczął tu pracę, począł uczyć innych i dzisiaj 80 osób pracuje w Albigowej w tym zawodzie. Była to zatem myśl bardzo zdrowa. Dziś każdy chłopiec trochę bystrzejszy pcha się do gimnazyum, a zawód kupiecki i przemysłowy zostawiamy niedołęgom i żydom. W społeczeństwie naszem, w warstwie nawet najniższej panuje ten prąd arystokratyczny, który nie pozwala często córce nawet najuboższej rodziny iść do służby, ani oddać chłopca zdolniejszego do uczciwego rzemiosła. Jest u nas pewna pogarda dla pracy ręcznej, jest marzenie o pańskości. X. Tyczyński wychowywał parafian swoich na ludzi innych.

Z owego Kółka rolniczego, a raczej z owych wykładów zimowych, powstawało zwolna bardzo wiele nowych dzieł pożytecznych dla parafian. Tu rodziły się projekty i myśli, które miały dokonać przewrotu w Albigowej. Tu ludzie mówili o swoich potrzebach, tu radzono wspólnie, tu się uczono i zachęcano. Dzięki też Kółku, Albigowa otrzymała powoli „oborę rozrodową“ rasy oldenburgskiej, „chlewnię zarodową“, „kurniki zarodowe“, zaznajomiła się z nawozami sztucznymi, z orką płaską itd. itd. Ludzie poczęli lepiej uprawiać pola, umiejętniej chować bydło, poczęli się dorabiać. Z postępem oświaty i dobrobytu rosła coraz bardziej chęć czytania, wyrabiał się duch przemysłu, powstawała inicyatywa, a więc z natury rzeczy przemieniało się niemal wszystko w domach. Ludzie poczęli piękniej budować swe domy i lepiej je urządzać, zwracając wszędzie uwagę na porządek. Stanowisko X. proboszcza stawało się równocześnie coraz silniejsze, bo zdobywał coraz większe zaufanie u wszystkich.

Potrzeba było grunta meliorować, potrzeba było drenować pola, aby je osuszyć i uczynić zdatniejszemi pod

uprawę; ludność rozumiała już, że to będzie dla niej dobrodziejstwem, wierzyła zresztą X proboszczowi. Chcąc zaś drenować, potrzeba drenów; chcąc kryć dachy dachówką, potrzeba tych dachówek: powstała tedy myśl, aby założyć na wspólny rachunek fabrykę dachówek i drenów i wkrótce fabryka taka powstała i rozwija się bardzo pięknie. W ostatnim czasie przeszła ta fabryka drogą kupna na własność kraju, stając się „krajową fabryką dachówek i drenów".

Zapragnęli też Albigowianie sklepu na wspólny rachunek, czując się dojrzałymi do tego rodzaju przedsiębiorstwa, a X. proboszcz nie wstrzymywał ich już teraz od tego zamiaru; powstał więc duży sklep Kółka rolniczego, ognisko handlowe.

X. proboszcz nie spuszczał nigdy z oka ani pracy oświatowej, ani kierunku praktycznego, w jakim ona powinna się rozwijać. P. Żardecki, poseł sejmowy i zastępca marszałka w pow. łańcuckim, powziął myśl założenia szkoły gospodarstwa domowego. Zwierzył się z tem, rzecz naturalna, przed X. Tyczyńskim, który myśl samą przyjął z wielką radością i zaproponował Albigowę jako miejsce szkoły. W ten sposób powstała sześciomiesięczna szkoła gospodarstwa domowego, w której uczą gotować, piec, prać, obchodzić się z nabiałem, z drobiem, z bydłem itd., a przytem dają też pewne wykształcenie ogólne. Szkoła ta przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla dziewcząt wiejskich po skończonym 16 roku życia i ma wychować dzielne, praktyczne i postępowe gospodynie wiejskie.

Oto kilka szczegółów, w których jasno rysuje się działalność X. Tyczyńskiego. Uderzyć nas musi przedewszystkiem nacisk, jaki kładł od początku na praktyczne wykształcenie, na uświadomienie ludu w sprawach jego własnych, na oświatę pożyteczną, jak powoli wciągał parafian do lepszej pracy gospodarczej, jak ich skupiał około siebie, wspólnie z nimi pracując nad podniesieniem ich dobrobytu.

X. Tyczyński cieszy się dziś zupełnem zaufaniem całej parafii i szacunkiem w całym kraju, ale największą radość sprawia mu to z pewnością, że widzi Albigowę dobrze zagospodarowaną, zamożną, szczęśliwą. Tą drogą idźmy wszyscy.

Dziś pracuje wszędzie wiele kółek oświatowych: ujmijmy ster oświaty, szerzonej w naszych parafiach, w swoje ręce i nadajmy jej kierunek praktyczny. Pracujmy gorliwie nad ludem, wraz z ludem, a znajdziemy drogę do jego serca i do jego rozumu! Bierzmy naukę z Albigowej!

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno złożyć Zacnemu Działaczowi w tem 25-lecie jego pracy plebańskiej życzenia serdeczne, aby w jak najdłuższe lata mógł jeszcze pracować z tem samem zadowoleniem i spokojem dla dobra ludu naszego! *Sz.*

Do życzeń tych przyłączamy się całem sercem! *Redakcya.*

Dr. Fran. W. Foerster w Budapeszcie.

Osoba i działalność tego wybitnego pedagoga coraz szersze zatacza kręgi. Choć nie można się pisać bezwzględnie na wszystko, co on głosi, to przecież na ogół wszystkim polecić go można, bo doprawdy mało jest zastrzeżeń, które wypada co do niego poczynić. Do niedawna jeszcze u nas Foerster nie był znany, teraz już jest lepiej pod tym względem. Żeby zaś było jeszcze lepiej, niniejszem zaznajamiamy naszych Szan. Czytelników z treścią wykładów, które miał Dr. Foerster niedawno w Budapeszcie zaproszony przez tamtejsze Towarzystwo dla misyi społecznej.

Prelegenta przedstawił w świetnem zagajeniu znakomity apologeta na biskupim tronie, X. biskup Dr. Ottokar Prohászka, biskup w Stuhlweissenburgu. W krótkich, ciętych zdaniach scharakteryzował biskup dwa kierunki nowoczesnej reformy pedagogicznej. Jeden kierunek całą nadzieję pokłada w postępie materyalnym, w rozwoju technicznym i przewrocie ekonomicznym. Kierunek zaś drugi, upatrując trafnie w człowieku samym osobny świat samoistny, pragnie złożone w tym mikrokosmosie siły rozbudzić, wyeksploatować i dobrze je urobić, aby się złożyły razem z postępem materyalnym i kulturą techniczną na stworzenie lepszych warunków życiowych i wychowały lepszego człowieka. Na tem drugiem stanowisku znajduje się także prof. Dr. Foerster.

Po tem słowie wstępnem wstał Foerster i w półtoragodzinnym wykładzie mówił o „nowoczesnej i chrześcijańskiej pedagogice".

Nie chciał powiedzieć nic nowego, ale chciał tylko w nowej szacie przedstawić prawdy dawne. Prawdy to te same, które żyją w psalmach, które zbudowały tumy gotyckie, które z milionów oczu otarły łzy, a w zranione serca milionów wlewały balsam pociechy i ukojenia. Te prawdy w oczach wielu przybladły i straciły na wartości i ludzie o nich zapominają; ale prawdy te mimo wszystko zawsze na nowo się przypominają i rozpoznajemy je tem lepiej jeszcze, im głębiej patrzymy w siebie samych i w życie.

Jakie braki ma pedagogika nowoczesna, co nam daje i co otrzymała od dawnych prawd zasadniczych?

Dzisiejszej pedagogice brak pietyzmu dla tradycyi, której nawet Goethe przyznaje ważne miejsce w dziedzinie wychowania. Tego pietyzmu potrzebuje nietylko wychowanek, lecz także pedagog, ten może nawet przedewszystkiem. Człowiek dzisiejszy nie wie, co to jest pietyzm. Dziś każdy występuje w roli wodza i narzuca swoje własne marzenia i fantazye innym jako prawidła, mieniąc „poglądem na świat" to, co jest tylko jego prywatnem zapatrywaniem.

Główną cechą charakterystyczną dzisiejszej pedagogiki jest to, że nie umie i nie chce cierpieć, nawet przed każdem cierpieniem daleko ucieka. Tak i Goethe, to bożyszcze i arcytyp człowieka nowoczesnego, o cierpieniu słyszeć nie chciał i unikał go. Dante, homo christianus, nie bał się wstąpić do piekieł i nie bał się życia takiego, jakie ono jest. Człowiek nowoczesny, nie wiedzący o Bogu i o Zbawicielu, nie ma odwagi przypatrzyć się śmiało w oczy życiu w całej jego nagości. Jakżeby więc mógł rozważać własną niemoc i słabość, z której nie ma dla niego wyjścia?

Z tego wynika brak zrozumienia rzeczywistości, brak zdrowego realizmu. Człowiek dzisiejszy sam siebie nie zna.

Porównajmy Goethego z Augustynem! Czy taki Goethe z całą swoją estetyką uratował i „zbawił“ choćby jednego tylko człowieka? A na tem właśnie polega cała wielkość chrystyanizmu. W Chrystusie jest kultura w stopniu najwyższym, ale zarazem zbawcza moc nad zbrodniarzami i pijakami. To jest pedagogika chrześcijańska

Dalszą wadą pedagogiki nowoczesnej jest brak jednolitego ideału pedagogicznego, któryby przeciwdziałając popędom, mógł w ruch wprowadzić wszystkie siły duszy

W ten sposób pedagogika nowoczesna zabłądziła na manowce, n. p. w Anglii i w Ameryce, gdzie stworzono sławne wychowanie fizyczne. Zapewne wychowanie fizyczne może wielkie usługi oddać wychowaniu etycznemu, ale wychowanie fizyczne zanadto występuje na pierwszy plan i rezultatem jego jest co najwyżej kultura — muszkułów. Męzkość wyrabia się tylko przez karność, jest dorobkiem woli silnej, zwróconej na wewnątrz. Mamy za wiele tchórzów, którzy zarazem są prawdziwie wzorowymi okazami kultury muszkułów. Tym bohaterom nie przyświeca jednolity uniwersalny „pogląd na świat“.

Commenius, ojciec pedagogiki, powiada w *„Unum necessarium“*, że każdy pedagog powinien być organizatorem na polu ducha i wychowywać, kształcić, urabiać człowieka z „góry“. A tego daru także nie posiada pedagogika nowoczesna i dla tego nie potrafi odróżniać między tem, co jest ważne i istotne, a tem, co mniej ważne w życiu, czyli nie zdoła dać wykształcenia prawdziwego.

Patrząc na obrazy mistrzów średniowiecznych, pytamy się nieraz w duchu, jakże to możliwe malować takie obrazy? Jaka tam prawda wewnętrzna, ile piękności, co za wspaniała gra kolorów! Malarz średniowieczny był cały zatopiony w morzu myśli nadprzyrodzonych, a farby studyował całemi latami. Pedagog nie powinien postępować inaczej: i on musi znać prawdy wieczne i studyować naturę ludzką, łączyć realizm z idealizmem. W tym sensie idealistami i realistami byli wszyscy prawdziwie wielcy przewódcy ludzkości, jak to wyraził Rafael w „Szkole Ateńskiej“.

Jedna tylko chrześcijańska pedagogika łączy idealizm z realizmem, pedagogika nowoczesna nie ma ani jednego ani drugiego.

Naturę ludzką dzisiejsi pedagogowie starają się poznać tylko ze strony zewnętrznej. Już Schopenhauer szydził sobie z tej metody. Natura ludzka chce być poznaną i obrabianą od wewnątrz. Ten tylko zna naturę człowieka, kto zwalcza swe namiętności. Dziś człowiek musi to samo powiedzieć o swoim stosunku do prawdy, co niegdyś Augustyn powiedział o Bogu: „Ty byłeś we mnie, a ja byłem po za sobą“ „Prawda jest we mnie, ale mnie tu nie ma“.

Nadto pedagogia dzisiejsza za dużo kładzie wagi na t. zw. „osobowość, na indywidualność w znaczeniu: żyć, przeżyć, wyszumieć“. Tymczasem prawdziwa osobowość — to koncentracya, gdy indywidualizm jest wybujałością, roztargnieniem. Tu nie chodzi o „żyj“! lecz o to: „umrzyj i stań się“! Nasienie nie da owocu, jeśli wprzód nie zamrze“.

Ellen Key nasz wiek nazwała wiekiem dziecka. Foerster przyznaje jej słuszność, ale w tem znaczeniu, że w obecnem stuleciu mamy dużo starych dzieci, które nie znają ani życia ani człowieka. Nie wiedzą oni, że zanadto szybki i gwałtowny rozwój indywidualności, czy osobowości, tę osobowość właśnie zabija. Prawdziwa osobowość udaje się tylko wśród surowej karności i twardej pracy nad sobą samym.

Chrystyanizm, a nie zagmatwany panteizm i monizm, jest religią czynu. Być wolnym od własnej indywidualności, to dopiero jest prawdziwa wolność, to dopiero jest pedagogika wyswobodzona. Największy krzyż człowieka, t. j. właśnie jego indywidualność, trzeba zrzucić z siebie, żeby się stać wolnym. Pedagogiczny system amerykański nie jest dobry. Brak realizmu wszędzie tam na jaw występuje. „Co trzeba umieć, by John'a nauczyć łaciny“? spytał się pewien profesor. Odpowiedź: „Łacinę“? Nie: „John'a trzeba znać“. Ale cóż: studyując John'a, możnaby zapomnieć łaciny. Najlepszem zbrataniem amerykańsko-europejskiem byłoby połączenie jednostronnego systemu pedagogicznego Ameryki z ogólnemi zasadami wychowawczemi Europy.

W krótkości kilka słów o uświadamianiu płciowem. Bezwzględne uświadamianie mogłoby wywrzeć skutek podobny do skutków promieni radu, które świecą i palą zarazem. — Jedno tylko uświadomienie chrystyanizmu prowadzi do celu, tj przybywające z góry wzmocnienie duszy. Człowiekowi w epoce rozkwitu i wzrostu potrzebna jest przedewszystkiem pomoc i opieka, podpora i wzmocnienie przez kształcenie woli.

Dziecko, które się nauczyło, mając 6 lat, odmówić sobie ulubionej potrawy, gdy dożyje 25 lat, znajdzie w sobie na tyle siły, żeby nie ulecz żadnym pokusom i zasadzkom ladacznicy *(De Maistre)*. Więcej zaparcia siebie, umartwienia, ascezy, bo siła życiowa nie tryska z rozpasanej wolności, lecz źródłem czystego, zdrowego i silnego życia jest zaparcie samego siebie. Natura musi być wychowywana przez nadnaturę i Bóg Człowiek musi ją wynieść po nad nią samą. Bo „nikt nie może położyć fundamentu innego prócz tego, który położony jest, którym jest Chrystus Jezus“. *X.*

Księża a strzeżenie zabytków z naszej przeszłości.

(Ciąg dalszy)

Przystępując do meritum rzeczy, zaznaczę, że wedle przewodniej myśli Zjazdu księża powinni wiedzieć, co mają po kościołach, powinni kochać to wszystko, co im przeszłość przekazała i powinni się starać przechować te pamiątki nieuszkodzone dla nauki i sztuki. Referat o nowoczesnej architekturze kościelnej, w którym X. kan. Górzyński gorąco, może nawet za skrajnie, zwalczał stawianie nowszych a okazalszych świątyń jedynie w stylu gotyckim, dla nas dość obcym i nie odpowiadającym zdaniem referenta ani klimatowi naszemu ani wymaganiom nowoczesnym, — miał na względzie przedewszystkiem architektów samych, może nawet polemi-

zował w szczególności że św. p. prof. Talowskim i projektującym dziś bardzo liczne kościoły p. Zubrzyckim z powodu, że obydwaj ci architekci ukochali zanadto formę gotycką. Wykłady p. Dra Wyczyńskiego i p. Dra Golińskiego mogły mieć znaczenie prawie wyłącznie dla samych konserwatorów i architektów, podawały bowiem sposoby, jak należy restaurować i konserwować ruiny starych zamków lub innych budowli historycznych. Referaty natomiast inne, jak pp. Dra Muczkowskiego, Dra Tomkowicza, Makarewicza i X. Kowalskiego, obracały się przedewszystkiem około rozmaitych pomników, obrazów i innych rzeczy nagromadzonych po kościołach naszych i ten właśnie temat dla nas bardzo żywotny wywoływał najdłuższą dyskusyę.

Zacznę od punktu pierwszego: powinniśmy wiedzieć, że mamy nagromadzonych pamiątek wiele po naszych kościołach.

Niekiedy sam kościółek wiejski, drewniany, stary i ciasny jest zabytkiem cennym i pięknym. Owe kościółki stare drewniane, to ponajwiększej części płód naszego ducha rodzimego, to owoc naszej sztuki i architektury ludowej, to praca naszych budowniczych i mistrzów. Giną one, bo się walą, bo padają ofiarą pożarów, bo ze względu na ogólne cele kościelne i parafialne musi się stawiać nowe świątynie murowane; jak długo one jednak istnieją, stanowią one może w swoim rodzaju cacko, które należy szanować bardzo dla jego wieku i swojskości. A jeśli dla historyka i dla miłośnika sztuki przedstawia przez wzgląd na sztukę i architekturę ludową taką wartość stary wiejski kościółek drewniany, to cóż powiedzieć o owych kościołach murowanych, jakie dochowały się tu i ówdzie do naszych czasów z wieku XVI, XV — a może nawet z wieku wcześniejszego? Jak nie czcić tych budowli, co wieki dźwigają na sobie, co poczerniały od starości, które długi ich żywot ubogacił w różne blizny i szczerby, które jednak z dumą wytrzymały falę czasów, oparły się tylu wrogom i dziś sterczą groźniej, niż przed wiekami? Co za wspaniała powaga bije od tych starych murów, co były świadkami tylu westchnień pokoleń całych, tylu nieszczęść i smutków, tylu chwil radosnych i tryumfalnych!

Wszystko, co stare, choćby ono było samo w sobie bardzo nawet proste i skromne, jest pamiątką drogą i cenną, bo nie da się niczem zastąpić, bo stanowi jedną z kart przeszłości naszej dziejowej, naszej kultury — a te stare kościoły są przecież pod naszym zarządem, nam są oddane pod straż i opiekę.

Nie same jednak mury tylko, nie same tylko kościółki stanowią wartość cenną dla narodu: w tych murach i kościółkach nagromadziły wieki bardzo wiele pamiątek innych, przedewszystkiem obrazy i rzeźby i ornamenty rozmaite, a potem ornaty i inne hafty, tkaniny, stale i konfesyonały, kielichy, monstrancye i relikwiarze, kazalnice i chrzcielnice — toć to wszystko rzeczy cenne i drogie, a oddane nam w opiekę. Odrzwia kamienne, wystające nieraz po nad powierzchnię ściany, może kute niezgrabną ręką naszego kamieniarza z przed wieków, czyż nie mówią do nas, gdy na nie dziś patrzymy, przyzwyczajeni do tandetnych i szablonowych obramień gipsowych? A te resztki ornatu, zda nam się, do niczego, co poniewierają się może na strychu, lub służą już do jakiegoś nakrycia i obwijania, albo zawadzają gdzieś w kącie, czy wiemy, skąd one pochodzą i jakiej są roboty, jaka ich historya, jaka wartość? Dajemy je niekiedy do naprawy; tam je może przerobią, przyozdobią, złotym szychem jaskrawym, świecącymi galonami — modernizujemy w ten sposób rzecz dawną, nad którą pracowano może latami w skromnej jakiejś komnacie — czy jednak wiemy, co mamy?

W pewnym kościele chciano zakopać chrzcielnicę starą, jako grat nieużyteczny a brzydki: gdy jednak zajęli się nią konserwatorzy, okazało się, że jest to dzieło z XV. wieku — i dzieło to ocalało dzięki tylko przypadkowi! A takich dzieł po kościołach dawnych jest może dużo, więcej niż przypuszczamy.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby ludzie fachowi, znający się na starożytnościach i na historyi sztuki, zwłaszcza sztuki kościelnej, zinwentaryzowali i dokładnie opisali te resztki pamiątek naszych z wieków minionych, aby oznaczyli ich wartość i rodzaj, abyśmy wiedzieli, co mamy; zanim jednak to się stanie, szanujmy bardzo i dbajmy pilnie a to wszystko, co jest stare, co powleczone patyną czasu, aby nic nie zaginęło. Stróżami jesteśmy pamiątek ojczystych, odpowiedzialnymi wobec narodu i całego społeczeństwa: niech tedy nic nie ginie przez nasze niedbalstwo lub z winy naszej niewiadomości. Pamiątki te wszystkie, większe czy mniejsze, mamy przekazać następcom naszym, jako własność narodową i publiczną, nic z niej nie uroniwszy. Wiele, bardzo wiele popalili, poniszczyli i pokradli Tatarzy, Turcy i Kozacy, ubodzyśmy zatem stosunkowo w pamiątki po kościołach: niechby przynajmniej to przeszło do potomności nieuszkodzone, co się dochowało do czasów naszych.

Milionerzy amerykańscy wykupują w Europie za grube pieniądze stare druki, sztychy, obrazy i różne inne przedmioty, bo pragną w ten sposób uszlachetnić i przyozdobić nagromadzone bogactwa materyalne tworami kultury duchowej. Nam nie idzie o zdobienie bogatych sprzętów domowych; nam idzie o to, aby kościoły nasze były bogate duchowo, aby w ich ciszy każdy, kto tam wstąpi i ma serce i rozum, mógł słyszeć jak najwięcej, aby czuł, że przestaje z pokoleniami dawnemi, że jest ich spadkobiercą. Potrzeba nam ukochać każdy kamień stary każdy przedmiot, każdy rys z naszej przeszłości. Taką miłość mieć powinniśmy, choć nie jesteśmy zawodowymi konserwatorami i archeologami, aby dbać o te pamiątki, aby je szanować, aby ich strzedz i bronić przed zatratą.

Cała jednak trudność w tem, jak w praktyce wykonywać tę pieczę nad zabytkami z przeszłości?

Przedewszystkiem zbierać i chować, co można, a nie szpecić tego ordynarną ręką barbarzyńcy — restauratora.

Jeśli idzie o budowlę samą, pragnęliby niektóryz świeccy konserwatorzy, aby jej nie tykać, nic w niej nie zmieniać, nie restaurować nawet; ich zdaniem wszelkie zabytki z przeszłości powinny być utrzymywane w stanie jakby naturalnym. Ruskin wolał, aby stary pomnik architektury runął w gruzy, niż aby go miała ręka ludzka dla podtrzymania restaurować.

Zdanie takie musimy uważać za skrajność, za absurd nawet. Na cobyśmy zeszli, gdybyśmy pozostawili

nasz stary zamek na Wawelu losowi, gdybyśmy się nie starali przywrócić mu dawnego majestatu królewskiego, dawnej świetności? Powszechnie też powoływano się na Wawel, dowodząc, że teorya Ruskina nie da się pogodzić z życiem i jego pragnieniami, że pamiątki wielkie mogą być, a nawet niekiedy muszą być restaurowane, byleby ta restauracya była odpowiednio i umiejętnie przeprowadzona.

Ale w innych razach może zależeć na samem tylko zachowaniu budowli. Niejeden np. stary, oryginalny kościółek drewniany, starannie na wszelki wypadki odfotografowany, możnaby dla pamiątki i dla nauki przyszłych pokoleń zachować w spokoju, sądzę tylko, że koszta powinien ponosić kraj, żeby dana wieś i pararafia nie była wskutek tego obarczoną nowym ciężarem. W takich wypadkach powinniśmy iść konserwatorom na rękę i przedstawić parafianom, że to będzie dobrze i pięknie, aby nie powtarzały się takie sceny, jak w Krościenku, gdzie lud rozgniewany wbrew zdaniu konserwatorów sam rozpoczął siekierami burzyć stary kościółek. W wypadkach zaś, gdzie kościółka zachować nie można, bo potrzeby parafii domagają się świątyni obszerniejszej i murowanej, brak zaś innego miejsca do stawiania niech konserwatorzy sobie ten kościółek zabiorą, albo niech pozwolą go rozebrać, aby nie wywoływać rozgoryczenia pośród parafian i nie ściągać wielkich kłopotów na proboszcza.

(Dok. nast.). *Sz.*

Apelacye kanoniczne.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ klauzula jest wyjątkiem od prawa powszechnego, nie może jej przeto inny przełożony umieszczać w swoich reskryptach, tylko Papież [1]). Z tego też powodu, że krępuje strony co do własnej obrony, należy ją ściśle tłumaczyć według reg. 49. in 6. „in poenis benignior interpretatio est facienda“ [2]). Chociaż wyklucza apelacyę, nie zabrania jednak supliki, ani też prośby o przywrócenie do dawnego stanu. Nie obowiązuje również trzecich osób, tylko strony [3]). Odnosi się też ściśle do danego przedmiotu lub sprawy z nim złączonej.

Co do rozciągłości t. zn., czy obejmuje wszystkie sprawy, podane w reskrypcie, to zależy od tego, w którem miejscu jest umieszczona. Jeżeli w środku reskryptu, wówczas odnosi się tylko do spraw poprzednich, jeżeli zaś przy końcu, wtedy obejmuje wszystkie [4])

Klauzula ta nie odnosi się do wszystkich wypadków, w których prawodawca mimo tej klauzuli pozwala na apelacyę; n. p. Papież ustanawia legata do rozsądzenia strony między pewnemi osobami, nie wiedząc, że legat jest krewnym jednej z nich; wówczas strony, mimo klauzuli w reskrypcie: „appellatione remota“ mogą apelować [1]); albo, gdy strony wezwano, celem rozpatrzenia sprawy, na miejsce dla nich nie zupełnie bezpieczne. Wogóle dozwoloną jest apelacya mimo tej klauzuli, kiedy strony doznają jawnej krzywdy.

Wniesiona apelacya w sprawach, które rozstrzygnięto na mocy reskryptu, opatrzonego tą klauzulą, nie zawiesza iurysdykcyi sędziego a quo. Może on przeto zaraz zmusić strony do wykonania swego wyroku, chyba, że Papież „ex certa scientia“ przyjął apelacyę i polecił innemu sędziemu daną sprawę do załatwienia [2]) Wobec tego zarządzeń sędziego a quo po wniesieniu apelacyi nie można zwalczać środkiem „attentati“.

Następny też reskrypt, wydany w tej samej sprawie, nie pozbawia mocy poprzedniego, jeżeli niema w nim wzmianki, czy to o pierwszym czy też o klauzuli [3]).

„R e s, q u a e n o t o r i e c o n s t a t“. Sprawy zupełnie oczywiste, jawne nie dozwalają apelacyi, dlatego, że byłaby tylko środkiem obrony nieprawości; „ad defensionem iniquitatis“ [4]). „Oczywistym“ jest uczynek, którego w żaden sposób nie można ukryć, albo do którego oskarżony dobrowolnie się przyznał. Przyznanie się oskarżonego w sprawach cywilnych ma znaczenie dowodu i uwalnia powoda od obowiązku dowodzenia.

Celem apelacyi jest usunięcie krzywdy; nie może zaś użalać się, jakoby był niesprawiedliwie osądzony, człowiek, którego złe czyny są powszechnie znane, lub też prawnie stwierdzone.

Człowiek, którego czyny nie były powszechnie znane, którego jednak osądzono na podstawie prawnego dochodzenia, może wnieść apelacyę, jeśli na zwoją obronę może przytoczyć silniejsze dowody, które zbijają zarzuty przeciwnika.

Ale jakkolwiek przez własne zeznanie sprawa staje się oczywistą, jednak i samo przyznanie się nie jest nieodwołalne. Może je strona obalić, jeżeli udowodni, że wymuszono je podstępem, albo po upływie dłuższego czasu od chwili danego zdarzenia, lub też w sprawie bardzo zawiłej. Niedozwolonem jednak jest odwołanie własnego zeznania w tych wypadkach, w których to uznanie może mieć znaczenie innego aktu; n. p. jeżeli strona zupełnie dobrowolne i świadomie zeznaje, że dłużnik już uiścił dług, to bowiem zeznanie uważać należy za zrzeczenie sią długu, za akt darowizny.

Odwołanie własnego zeznania może nastąpić bez-

---

[1]) C. 27. de officio et potest. iudic. del. I. 29.

[2]) L. Interpretatione 42. ff. de Poenis.

[3]) C. 15. de off. et pot. (I. 29).

[4]) C. 71. h. t.

[1]) C. 36 h. t. „Si causa alicui fuerit delegata, qui consanguineus sit illius, qui litteras impetravit aut in eodem negotio advocati officio functus, vel ex alia iusta causa suspectus, huiusmodi delegatus non immerito poterit recusari, quamvis appellatione remota fuerit ei negotium delegatum“.

[1]) C. 47. h. t. „Quoties ad iudices vos evocari contigerit, ad quorum praesentiam vobis periculosum est, libere poteritis appellare, etiamsi in litteris commissionis, appellationis fuerit remedium interdictum“.

[2]) C. 28. De off. iudic. del. (I. 29.) § Praeterea cum appellationis causam ex certa scientia iudicibus aliis committimus cognoscendam, appellationem videmur recipere et iurisdictionem priorum iudicum revocare“.

[3]) C. 2. De dolo et contumacia (II. 14). C. 27. De Rescriptis (I. 3).

[4]) C. 61. h. t. §. Porro.

zwłocznie albo po pewnym czasie. Prawo pozwala natychmiast odwołać to zeznanie [1]).

Jeżeli więc przełożony niższej instancyi nałożył karę, w prawie nie oznaczoną na pewne przestępstwa, na tego, którego występki są jawne, nie może ten apelacyą się bronić, bo przełożony jest wówczas tylko wykonawcą danego prawa, które nikogo niesprawiedliwie nie karze. Jeżeli jednak niższy przełożony przekroczy granice kary w prawie naznaczonej, przysługuje poszkodowanemu apelacya

„Corrige": prawne upomnienie. Sobór Trydencki poleca wszystkim przełożonym zakonów kierować się głównie łagodnością w stosunku do podwładnych, by ci widzieli raczej w nich miłość aniżeli władzę. Po bezkutecznem jednak użyciu środków łagodnych nie zabrania i surowszych. Aby częste apelacye nie udaremniały zarządzeń ordynaryuszy i przełożonych zakonów, zabrania prawo dalszego odwoływania się [2]), o czem niżej, dlatego że przełożony jest wówczas tylko wykonawcą prawa [3]), Jeżeliby jednak przełożony nadużył w wymierzaniu kar swej władzy, wtedy prawo pozwala poszkodowanemu na apelacyę, żąda tylko, by apelant określił, o ile przełożony przekroczył zakres swojej władzy: „quod superior corrigendo modum excesserit". (C. d. n.).

[1]) C. 7. test. cogend. (II. 19): „Quorum testimonia, si quandoque non studiose, sed in proferendo erraverint, et se in continenti correxerint, reprobari non debent". Glossa v. in „continenti". „antequam recedant a praesentia iudicis". Schmalzgruber. l. c. de Confesis, n. 48.

[2]) Trid. SS. 22. cap. 4. de ref. SS. 14 cap. 4. de ref. SS. 6. c. 3. 4. de ref. c. 26. h. t. „Praecipue vero hoc in religiosis volumus observari, ne religiosi, cum pro aliquo excessu fuerint corrigendi, contra regularem praelati sui et capituli disciplinam appellare praesumant, sed humiliter ac devote suscipiant, quod pro salute sua fuerit eisdem iniunctum. 2. 3. h. t. c. 13 de offic. ordin. (I. 31).

[3]). 29. 31. h. t.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Galicyi wschodniej. W Podmichalu, koło Kałusza, daje tamtejszy paroch ruski X. Michał Skorodyński parafiankom swoim, które mają mężów Polaków, takie przy spowiedzi nakazy: „Na polską Wielkanoc nie jedz razem ze swoim mężem Polakiem i synami z mięsem, tylko gotuj sobie i córkom w osobnym garnku z mlekiem, a drugiego dnia to już susz, tj. nawet nie jedz z mlekiem"! A wszakże przez cały rok wolno jeść nawet Rusinom w niedzielę z mięsem, a w poniedziałek z mlekiem, jak uczy Synod prowincyonalny ruski we Lwowie i co praktykują wszyscy księża ruscy. Kobiety wykonują owe nakazy swego ojca duchownego, a wskutek tego wybuchają na Wielkanoc w polskich domach kłótnie, ludzie przeklinają swoje żony Rusinki i ich ojca duchownego.

Nadto nakazuje tenże paroch swoim parafiankom, ażeby polskich świąt razem z mężem nie obchodziły, ale wyszukały sobie wtedy jakąś cięższą pracę; — wszystko to w tym celu, aby męża Polaka drażnić i zatruwać mu pożycie domowe. Tak działa X. Skorodyński już od szeszegu lat.

Poświadczą to Michał i Julian Starczewscy i Józef Otto, których żony takie nakazy otrzymały i wykonały.

Dnia 25. maja b. r. O. Petro Jacyszyn, paroch grecki z Rypianki, dał ślub w swej cerkwi parafiance podmichaleckiej rzym.-kat. obrządku Annie Melnyk z Dmytrem Kapuszczakiem, wdowcem po jej ciotecznej siostrze śp. Maryi Artymowicz bez dyspenzy jej Władzy duchownej.

Ponieważ zachodziła tu przeszkoda drugiego stopnia powinowactwa w linii bocznej, a czwartego cywilna, więc ślub jest nieważny.

O. Jacyszyn o tem dobrze wiedział; kazał tylko przed ślubem Annie Melnyk przejść w c. k. starostwie w Kałuszu „na ruskie".

Małżeństwo to jest jeszcze nieważne i z tego tytułu, że według dekretu „Ne temere" mógł ważnie przy jej ślubie asystować tylko ksiądz rzym. kat. obrz. Ale co to obchodzi X. Jacyszyna?

Ciekawy zwyczaj. W Uhrynowie Średnim (pow. Kałusz) tamtejszy paroch O. Grzegorz Tretiak zaprowadził w swojej cerkwi taki zwyczaj, że lud Komunię św. przyjmuje stojąco, a nie klęcząco. Nie wiemy, czy dostał na to pozwolenie od swego Najprz. Konsystorza?

Jest także w tej wsi i w okolicznych ciekawy zwyczaj, że chłopom nie wolno pracować w święta zniesione dla siebie, ale za to mają święty obowiązek w te dnie zadarmo obrabiać pola swemu parochowi. Ponieważ jednak ktoś lud pouczył, że w te dnie wolno i u siebie robić i lud nie chce już iść wysługiwać się zadarmo księżom, więc wskutek tego powstają scysye między nimi i ich parafianami. Ale za to co roku ci księża urządzają nabożeństwa i procesye na pamiątkę zniesienia pańszczyzny! *X. P. W.*

Zjazd III. teologów-unionistów w Welehradzie. X. Dr. Ant. Cyr. Stojan rozesłał już zaproszenia (podpisane przez Najprz. X. Metrop. Szeptyckiego) na III. Zjazd unionistów, mający się odbyć w dniach 27—30 b. m. w Welehradzie na Morawach (stacya kol. Uherske Hradiszcze).

Program tego zjazdu:

27./VII. post merid. h. 2: Veni Sancte. Creatio Praesidis. Creati allequium: h. 2·30: Lectio par. Vasil. Goeken (Berlin): Possitne fieri unio inter ecclesiam Romano-catholicam et Orientalem. h. 3: Lectio P. Claeys Bouuaert (Bruxelles): Quae sint psychologicae condiciones concordiae eorum, qui inter se de doctrina contendunt, restituendae; h. 3·30. Lectio P. I. Urban (Kraków): Quatenus Occidentales et Orientales inter se separati sint et quibus vinculis coniugendi h. 5: Partes conventus deliberaturi constituuntur. Pars I. quaestiones proponit et tractat.

28./VII. ante merid. h. 8 Lectio P. A. Palmieri (Roma): Num doctrinae catholicae de satisfactione »iuridismus« sit obiciendus; h. 8·30 Lectio prof. P. M. Jugie (Constantinople): De precibus pro ecclesiarum reconciliatione fundendis. h. 9 Lectio prof. Dr. Simrak (Zagreb): De causis et impedimentis unionis in regno Croatiae et Slavoniae; h. 9·30 Lectio prof. P. Meth. Ustickov (Phanaraki): De ecclesia Bulgarica cum ecclesia Romana reconcilianda; h. 10·30 Paris II a quaestiones proponit et tractat.

Post merid; (h. 2. Status conventus generalis Academiae Velehradensis); h. 5 Pars III a quaestiones proponit et tractat.

29./VII. ante merid. h. 8 Lectio prof. D. Pl. de Meester (Roma): Argumenta tempore concilii Vaticani contra Romani Pontificis infallibitatem prolata cum orthodoxorum argumentis conferuntur: h. 8·20 Lectio hegum. P. Hristov (Mostratli): De Pantelermonis monachi Bulgari ad ecclesias inter se reconciliandas momento; h. 8·40 Lectio prof. Dr. Jul. Hadzsega (Ungvar): De discrimine inter sententiam theologorum orthodoxorum et s. Io. Chrysostomi de primatu s. Petri; h. 9·30: Pars IV a quaestiones proponit et tractat; h. 11·30: Proposita et delecti approbantur et actio conventus finitur.

Przed kongresem unionistycznym odbędzie się akademia Bogosłowców czeskich w dniach 26. i 27. b. m

Zjazdy welehradzkie, w których biorą udział księża, klerycy, akademicy świeccy i lud okoliczny, odbywają się jako zebrania Towarzystwa ku czci św. Cyryla i Metodego; z tymi zjazdami łączą się teraz co drugi rok kon-

gresy biskupów i doktorów ku popieraniu Unii między prawosławnymi. O zjazdach tych pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.“, wzywając do licznego udziału w tych obradach. Polaków bywa tam niewielu. Stale jeździ na Welehrad tylko prof. Zdziechowski. Z księży bywali: śp. Jan Badeni, T. J., śp. Franciszek Kacz i X. Urban S. J.

Z Wiednia. Rozłam wśród socyalistów.

Partya socyalistyczna rozbiła się w Radzie państwa na 3 grupy narodowe, co nie przyczyni się z pewnością do jej wzmocnienia: Niemcy i żydzi niemieccy mają swój klub osobny, którego komendantem jest Adler, Czesi skupili się pod przewodnictwem Nemeca, a wskutek tego widzieli się i Polacy zniewoleni do utworzenia własnego maleńkiego klubu, liczącego 9 członków, którego prezesem jest Daszyński, a wiceprezesem żyd „polski“ D i a m a n d, który w ostatniej kadencyi Izby deputowanych bronił tak gorąco dla dobra proletaryatu i dla idei socyalizmu — interesu szynkarzy „pozbawionych chleba“ przez utratę koncesyi. Można wątpić, czy drobna ta grupa zgodzi się między sobą na jakikolwiek program wspólny i czy potrafi czegoś dokonać.

Prześladowanie księży polskich.

Sąd okręgowy w Kamieńcu Podolskim skazał czterech proboszczów polskich za przyjmowanie rzekomo niepełnoletnich na katolicyzm na kary pieniężne i trzymiesięczne zawieszenie w urzędowaniu.

Sąd okręgowy w Lublinie sądził sprawę X proboszcza G r y c z y ń s k i e g o, oskarżonego o przyjęcie do Kościoła katolickiego nieletniego prawosławnego. X Gryczyński objaśnił, że Kwarciany przyjął katolicyzm na zasadzie rozporządzenia X. biskupa lubelskiego, opartego na zezwoleniu gubernatora lubelskiego. Sąd mimo to skazał go na usunięcie od obowiązków proboszcza na 3 miesiące i karę pieniężną 25 rubli. *N.*

Austro-Węgry. Liczba kleru we Węgrzech.

Według urzędowych wykazów wynosi liczba kleru wszystkich różnych wyznań we Węgrzech 23.179 osób. Z liczby tej jest 13.104 rzymsko-katolickich, 2346 gr. katolickich, 2310 helw. wyznania, 1003 augsburgskiego, 2464 grecko-oryentalnych, 115 predykantów unitaryanów, 1747 wyzn. mojżeszowego. Podług liczby mieszkańców przypada we Węgrzech przeciętnie na 500 żydów 1 rabin, u katolików na 650 dusz 1 kapłan, u gr. oryentalnych, a także i u unitaryanów na 900 dusz, u reformowanych na 1000, a u protestantów wyzn. augsb. dopiero na 1800 dusz przypada 1 osoba duchowna.

Dalmacya.

Na ostatniej konferencyi XX. Biskupów dalmatyńskich (od 14—17 lutego), której wyniki obecnie ogłoszono, zapadły niektóre praktyczne decyzye. Mianowicie biskupi zalecili klerowi swemu używanie zawsze sutanny przy wszystkich funkcyach liturgicznych, tudzież przy nauczaniu katechizmu w szkole. Zresztą mogą księża nosić i krótkie ubrania, byleby suknie ich były zawsze czarnego koloru. Także *collare* mają zawsze nosić.

Istrya.

W Rovigno zmarł 18. maja b. r. znakomity uczony msgr. Giacomo S i c h i r o l l o. Był on dyrektorem studyów teologicznych i kanonikiem honorowym przy kollegiacie w Rovigno. Sławę jako uczony pozyskał sobie nieboszczyk, gdy ogłosił drukiem wyborne tłumaczenie i objaśnienie pisma Cicerona: „De legibus“. Zmarł w 72 roku życia.

Francya. Upadek moralności publicznej

trwa dalej bezkarnie we Francyi, mianowicie tak zwany a szeroko tam zakorzeniony: „Zweikindersystem“ kwitnie w najlepsze. Aby temu zepsuciu, które pociąga za sobą rozliczne klęski narodowe, zapobiedz, wymyślano dotąd różne środki zaradcze. Emil Zola mniemał w swoim czasie, że mu zaradzi przez swój romans „Płodność“. Lecz dopiero kapitan Maire wymyślił, jak mu się zdaje, jedynie skuteczny środek, tworząc „ligę rodzin o licznych dzieciach“. Liga ta ma starać się dla familii, obarczonych licznem potomstwem, o obszerne i wygodne mieszkania, oraz o zapomogi dla nich z funduszów państwowych i gminnych. Tenże p. Maire ogłasza właśnie następującą statystykę rodzin o licznem potomstwie:

1.804.710	rodzin	francuskich	niema	wcale	dzieci,
2,966.970	„	„	ma	1	dziecko,
2.661.578	„	„	„	2	dzieci
1,643 415	„	„	„	3	„
987.392	„	„	„	4	„
566.768	„	„	„	5	„
327.341	„	„	„	6	„
189.998	„	„	„	7	„
94 719	„	„	„	8	„
44.728	„	„	„	9	„
20 639	„	„	„	10	„
8 305	„	„	„	11	„
3 508	„	„	„	12	„
1.437	„	„	„	13	„
554	„	„	„	14	„
229	„	„	„	15	„
79	„	„	„	16	„
89	„	„	„	17	i więcej dzieci.

Oprócz tego jest we Francyi okrągło 1,350.000 nieżonatych mężczyzn w wieku ponad 30 lat; niezamężnych niewiast o 30 i wyżej latach życia jest jeszcze więcej niż mężczyzn nieżonatych. Dlatego kapitan Maire żąda nałożenia osobnego podatku na kawalerów, tudzież na rodziny bezdzietne lub szczupłą tylko liczbę dzieci liczące. W Paryżu, jak wogóle we wszystkich miastach, najbogatsze dzielnice miejskie mają najmniej dzieci. Słusznie tedy zauważa „L'Univers“, że i najruchliwsza liga nie może wydawać pomyślnych owoców, dopóki nie nastąpi reforma pewnych ustaw państwowych, a przedewszystkiem dopóki nie podniesie się moralności publicznej we Francyi

Do naśladowania.

W Gdańsku pewna pani robiła w sklepie N. liczne zakupy. Spostrzegła przytem na ścianie sklepu obraz, mający być reklamą dla t. zw. benedyktyńskiego likieru. Obraz przedstawiał typy opasłych mnichów o nosach czerwonych z różańcami w rękach, a siedzących przy stole i biesiadujących nad miarę, a obok nich stała ogromna beczka z likierem benedyktyńskim.

I u nas we Lwowie spotkać można po sklepach podobne obrazki z tą tylko różnicą, że zamiast Benedyktynów są tam Ojcowie z różnych gałęzi zakonu św. patryarchy Franciszka.

Gdy wspomniana pani zakupy swoje uskuteczniła, rzekła do kupca: „Mój panie, obraz ten obraża moje uczucie religijne! Każdemu człowiekowi jest to, w co wierzy, świętem, a ja wierzę, że OO. Benedyktyni są dobrymi i pobożnymi mężami, służącymi wiernie P. Bogu przy ołtarzu, a nie oddającymi się pijatyce i grzesznym biesiadom. Jak obraz ten obraża moje uczucia religijne, tak samo obrazić musi i innych katolików, którzy sklep Pański omijać będą zniewoleni, a wtedy straci pan liczną klientelę“. Natychmiast polecił kupiec usunąć ze ściany rzeczony obraz i jeszcze podziękował serdecznie owej pani za odwagę, jaką okazała na tym punkcie. Ileżby i u n a s ze sklepów i wystaw zniknęło obrażających rzeczy, gdyby goście tychże podobną mieli odwagę, jak owa pani w Gdańsku! *E. B.*

Bibliografia.

„Bierz i czytaj, co każdy katolik wykształcony wiedzieć powinien“, ułożył na podstawie dzieła X. T. P e s c h a T. J. X. A. M o h l T. J. wydanie drugie, poprawione. Można o dziełku

tem powiedzieć, że czytelnik, który weźmie je do ręki, musi przeczytać je całe. Przenika je duch wyższy, duch, patrzący z wyżyny na życie ludzkie, patrzący z tą mądrością, która nie płynie z wyrozumowania, ale z długoletniego doświadczenia życiowego. Spoczywa na tem dziełku szczególny urok ciszy, równowagi, spokoju, tych nieodstępnych towarzyszek prawdziwej mądrości. Mając na oku ludzi wykształconych, uwzględnia dziełko to wszystko ważniejsze, co w rzeczach religii katolickiej wiedzieć potrzeba. Jest ono zarazem katechizmem, apologią i książką do pobożnego czytania. W wydaniu obecnem opuszczono część stanowiącą modlitewnik, przerobiono natomiast znacznie dawne rozdziały i nowe dodano. Stron 394 w 16-ce. Cena egz. broszur. 1·50 kor. *N.*

Ilustrowany Almanach artystyczno-literacki na rok 1911. Lwów. Nakładem księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. Stron 224. Cena 4 kor.

Zamiarem wydawców było objąć w tym Almanachu całe dziennikarstwo polskie i teatr na wszystkich ziemiach naszych, ale temu przeszkodziły okoliczności nie przewidziane, które zmusiły do zamknięcia wydawnictwa w ramach ciaśniejszych. Podano więc tylko wizerunki dziennikarzy i artystów dramatycznych lwowskich i krakowskich i to nie wszystkich, bo nie wszyscy chcieli przysłać swych fotografii i kilku dat biograficznych. Ale pomimo tych braków przedstawia się nowy ten »Almanach« bardzo korzystnie i powinienby znaleźć wielu nabywców w kołach, zajmujących się literaturą i sztuką. Znajdą tu liczne wizerunki znanych im, albo może jeszcze nie znanych redaktorów, kompozytorów, aktorów i dowiedzą się o ich życiu i dziełach. *N.*

Nekrologia.

Śp. X. Franciszek Kacz,

ekspozyt w Straconce (dyec. krakowska), urodz. w r. 1861 w Starym Sączu, wyświęcony w r. 1887, zmarł 8. czerwca b. r. w Krakowie po długiej i ciężkiej chorobie. Był to kapłan uzdolniony i pracowity, którego nie mieliśmy wprawdzie sposobności poznać bliżej, ale ceniliśmy jako jednego z lepszych współpracowników »Gazety Kościelnej«. Zajmował on się szczególnie sprawami Słowiańszczyzny i dążył do jej zjednoczenia duchowego. Dlatego też brał kilkakrotnie udział w zjazdach welehradzkich i zachęcał gorąco do tego innych. W Gazecie naszej pisał o Unii Kościołów, o Bośnii, o ucisku Słowian na Węgrzech itd. (w latach od 1897—1910). Przedwczesną jego stratę odczuwamy tem bardziej, że jeszcze zbyt mało jest u nas księży piszących, a już na palcach możnaby policzyć tych, którzy śledzą rozwój ludów słowiańskich i udzielają o nim prasie naszej wiadomości. — Pokój jego duszy! Redakcya.

X. Tomasz Wall T. J.

umarł w kolegium OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie. Znane jest nietylko u nas, ale w Europie, krytyczne wydanie poezyi Sarbiewskiego, które przed kilkunastu laty X. Wall wydał i opatrzył cennym komentarzem. Szczególnie w Anglii wydanie to cieszy się uznaniem. Była to postać typowa, bardzo sympatyczna i w szerokich kołach naszego społeczeństwa znana. Cichy, sumienny, niezmordowanie pracowity, ujmujący cnotą, dobrocią i miłem a wesołem obejściem, odznaczający się sądem trzeźwym i szerszym poglądem na życie, na każdej pracy, której się imał, zostawiał niezatarty charakter swej niezwykłej indywidualności. Pracował piórem, słowem, jako profesor i kaznodzieja, wiele czasu musiał oddać pracy urzędowej, więcej jeszcze poświęcił pracy apostolskiej. W tej ostatniej szczególniejsze zasługi położył dla wychodźców naszych w Niemczech i dla ludności podhalańskiej i orawskiej w Zakopanem. Przez lat kilka dla ludności orawskiej był celem pielgrzymek. Z prac innych wymienić należy to, że przez lat kilka był członkiem kuryi jeneralskiej w Rzymie, że założył i prowadził redakcyę »Kazań i szkiców«, w końcu, że miał znaczny współudział w pracy X. Załęskiego pt. »Jezuici w Polsce«. *N.*

Odezwa Tow. „Ochrony młodzieży“.

Do wszystkich, którzy pragną, by młodzież, ta droga nam przyszłość narodu, była silną i dzielną, odzywamy się o gorący współudział w sprawie niezmiernie dla młodzieży ważnej.

Po sześcioletnich staraniach Towarzystwo „Ochrona młodzieży“ wyjednało u Rady miasta Lwowa rozporządzenie dla właścicieli kawiarń, szynków, cukierni, bufetów, restauracyi i tp., ażeby w lokalach tych nie szynkowali napojów gorących młodzieży poniżej lat 18 i to młodzieży zarówno szkolnej, jak i wszelkiej innej; — by nie pozwolono jej tam grać w karty, bilard, szachy itp., wogóle, by tam młodzieży po prostu wstęp był wzbroniony, gdyż — jeśli lokale te są względnej potrzeby dla osób dojrzałych — to dla młodzieży są one bezwględnie niepotrzebne i zgubne.

Zatem karany ma być każdy przedsiębiorca, ewentualnie zastępujący go kelner itp., jeśliby wydanego przez magistrat zakazu nie słuchał i tolerował tam obecność niedojrzałej młodzieży.

Nad tem, ażeby zakaz był szanowany, ma czuwać policya. Wierzymy, że policya zechce w miarę swych sił to zdanie spełniać, lecz wiemy, że ma ona zadań wiele, a sił ogromnie mało.

W tych warunkach składanie sprawy tej w ręce wyłącznie organów policyi — byłoby wygodną obojętnością na dalszy bieg rzeczy, a skutkiem tego przepis bardzo doniosły wnet stałby się mógł martwą literą — jak tyle innych.

Więc niechaj policya robi swoje z urzędu, ale społeczeństwo również niech stanie do działania — bez orzełka urzędowego, a z sumieniem obywatelskiem, z gorącą miłością rodzicielską, z niezłomnem przekonaniem, iż działanie w tej mierze, to nieodbita konieczność, bo twardy obowiązek narodowy, bo jakie społeczeństwo, taka młodzież; bo w młodzieży, w jej czynach, upodobaniach i skłonnościach — przejawia się wzór płynący od pokolenia dojrzałego.

Otóż gdy kto widzi, że gorszą naszą młodzież, że ją kuszą do pijatyki, do roznamiętniających gier, że jej narzucają towarzystwo wyuzdanych kelnerek czy „kasyerek“, — ten niechaj uważa za swój prosty i naturalny obowiązek odnieść się do gospodarza lokalu z przypomnieniem przepisu magistratu, iż młodzieży do lokali takich wpuszczać nie wolno; obowiązkiem gospodarza będzie wezwać młodzieńca, by niezwłocznie, a bez rozgłosu lokal opuścił.

Uważać można za wykluczone, by znalazł się gospodarz, któryby takiej uwagi ze strony publiczności w tej chwili nie usłuchał. Zresztą gospodarze tych lokali, jakoteż starsi kelnerzy są przecież — ojcami, są obywatelami...

Więc i do ich sumień apelujemy. Niech głos tych sumień będzie silniejszy, niż widmo kary policyjnej.

Niechże wszyscy staną w obronie powagi wydanego przepisu. Przepis ten, należycie wykonywany, nie dopuści, by dzieci nasze marnowały swe zdrowie w zadymionych lokalach, nieraz i w porze nocnej; by tam podrażniały się ku dalszym ekscesom, rujnującym zdrowie, a nieraz powodującym trwałe kalectwo fizyczne i umysłowe.

Nie protegujmy milczeniem lub obojętnością rozwoju kalectwa dusz młodocianych, stojących u progu życia, które rwą się ku słońcu, ku dobru, pięknu i prawdzie, a które wskutek niehamowanej sposobności padają w błoto, w mrok, w stęchliznę, obłudę, cynizm, a następnie niekiedy i w zbrodnicze instynkty.

Niech zadrga w nas silnie miłość młodzieży, jako przyszłych szermierzy o najszczytniejsze dobra duchowe i materyalne narodu.

Gdy ludzie dojrzali okażą swe męstwo, — młodzież pokocha ich prawdziwie i wdzięczna im będzie.

We Lwowie, w czerwcu 1911.

Zarząd Towarzystwa „Ochrona młodzieży“.

Bol. Lewicki prezes, Stan. Majerski wiceprezes, W. J. Sedlaczek sekretarz, Fr. Żmudziński skarbnik. Franciszek Garczyński, Dr. Jan Hozer, Stanisław Królikowski, Dr. Eugeniusz Piasecki, prof. Dr. Maksymilian Thullie, Walery Włodzimirski, Dr. Walenty Wróbel.

Prośba.

Polski urząd duszpasterski w Budapeszcie zwraca się z prośbą do Przew. Księży Proboszczów rzymsko - i grecko - katol. obrządku, by raczyli oprócz ogólnej przestrogi, udzielonej z ambony — odebrać od udających się na robotę do Budapesztu wychodźców jak najuroczystsze przyrzeczenie, *(si expedit*: przed ołtarzem w kościele) tej mniej więcej treści, że bawiąc tu, — nie dadzą się skłonić do pożycia na wiarę.

Początkowo można było pocieszać się myślą, że po uregulowaniu dawnych nieprawnych związków, nastanie tu z czasem — przynajmniej wśród Polonii — chrześcijański pod tym względem obyczaj. Tymczasem okazuje się, że i tacy — nawet bardzo młodzi robotnicy, którzy niedawno dopiero przybyli do stolicy madyarskiej — oszołomieni tem, co tu widzą i słyszą, bez żadnego skrupułu i jakby nie poczuwając się do jakiejkolwiek winy — naśladują przykład starszych.

To też niemal wszyscy księża węgierscy — znając tutejsze stosunki — na prośbę stowarzyszenia świętego Franciszka Regis, zajmującego się sanacyą konkubinatów, udzielają wszelkiego rodzaju metryk — zgodnie z tutejszymi przepisami — bez stempla i całkiem darmo! Jestto rzeczą tem bardziej pożądaną, że chcący ślub zawrzeć w Peszcie narażeni są na inne jeszcze, znaczniejsze a gdzieindziej nieznane wydatki. — Zresztą po obowiązkowym ślubie cywilnym przystępują wszyscy, a więc i Polacy, do ślubu kościelnego w swojej właściwej t. j. węgierskiej parafii (których tu jest, nie licząc sąsiednich gmin najbliższych i nie licząc kapelanii: 18)

Nieprawdziwość pogłoski o podrożeniu soli.

W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, niewiadomo przez kogo rozsiewana, jakoby z dniem 15. lipca b. r. nastąpić miało podwyższenie ceny soli do 30 gr. za 1 topkę warzonki, względnie 1 kg. soli kamiennej.

Z kompetentnego jednak źródła dowiadujemy się, że pogłoska ta nie ma najmniejszego uzasadnienia, a cena soli pozostaje nadal jak dotąd ta sama, tj. 20 gr. za 1 topkę warzonki względnie 1 kg soli kamiennej.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów

we Lwowie odbędą się rekolekcye w następującym porządku:

Dla kapłanów od 24.—28. lipca;
Dla organistów od 31 lipca do 4. sierpnia;
Dla kapłanów od 7.—11. sierpnia;
Dla kandydatów do stanu duchownego od 16.—20. sierpnia;
Dla kapłanów od 21.—25. sierpnia;
Dla organistów i kościelnych od 28. sierpnia do 1. września.

Rychłe zgłoszenia pod adresem: X. superyor Domu rekol. we Lwowie ul. Dunin-Borkowskich 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł Jan Serafin, alumn II. roku w 23 roku życia *R. i. p.*

Instytucyę kan. na opróżnione probostwo w Dawidowie otrzymał X. Michał Baściak, wik. kat. we Lwowie.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Jan Haber, przeor OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie w 70 r. życia, a 40 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zmarli w Krakowie: X. Michał Cieślik, deficyent, w 54 r. życia a 29 r. kapł.; X. Jan Duszyński em. proboszcz w Rajbrocie. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Zamianował Ojciec św. Pius X. X. Feliksa Świerczyńskiego, proboszcza w Grodzisku, swoim Tajnym Podkomorzym.

Przeznaczeni nowowyświeceni kapłani: Jan Augustowicz do Nozdrzca; Leon Bobola do Wojutycz; Ignacy Ciebiera do Radymna; Józef Cwynar do Dobrzechowa; Maryan Czech do Osobnicy; Józef Czerkies do Laszek; Jan Deneka do Brzozowa; Maciej Fus do Sieniawy; Jan Feliks do Milczyc; Kazimierz Gąsior do Jawornika polskiego; Antoni Grębski do Pysznicy; Ignacy Kania do Lutczy; Jan Kruczek do Kosiny; Kazimierz Lach do Sokołowa; Jan Makara do Dzikowca; Paweł Matuszewski do Błażowej; Franciszek Osikowicz do Grębowa; Ludwik Paluch do Stojaniec; Józef Panaś do Dublan; Stefan Piesowicz do Strachociny; Franciszek Skraba do Jeżowego; Andrzej Sobolewski do Żołyni; Jan Swół do Jedlicza; Antoni Szpila do Tarnowca; Jan Twaróg do Zgłobnia; Stanisław Warchoł do Majdanu; Jan Wawszczak do Rudek; Władysław Wójcik do Rakszawy.

Urlop roczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Zygmunt Skowronek wikary w Urzejowicach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)